

KAMILA MIKOŁAJCZYK



WDECH

O D D Y C H A J Ą C Z T R U D E M

Kiedy przeszłość jest największym wrogiem...

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/oddtru>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6179-9

Copyright © Helion SA 2020

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

- Prolog • 5
- Rozdział 1. Wyłącz myślenie • 10
- Rozdział 2. Słoneczko • 15
- Rozdział 3. Zabiję, jeśli przestaniesz • 19
- Rozdział 4. Jak cię dawnej siebie • 26
- Rozdział 5. Serio, jesteś aż tak głupi? • 30
- Rozdział 6. Nikt nie jest wiecznie normalny • 34
- Rozdział 7. Odwróć się • 40
- Rozdział 8. Niech go szlag! • 44
- Rozdział 9. Zapraszam, Adonisie • 49
- Rozdział 10. To nie może być on • 54
- Rozdział 11. Co ja najlepszego zrobiłam? • 71
- Rozdział 12. Skala? • 79
- Rozdział 13. Czy ja sobie to tylko wyobrażam? • 87
- Rozdział 14. Nie uciekaj przede mną • 90

- Rozdział 15. Łobuz i Romeo • 97
- Rozdział 16. Twardy orzech do zgryzienia • 104
- Rozdział 17. Już cię przejrzałem, aniołku • 116
- Rozdział 18. Śpij ze mną • 129
- Rozdział 19. Nie rezygnuj ze mnie • 143
- Rozdział 20. Wystarczy tylko jedno spojrzenie • 152
- Rozdział 21. Uparty osioł • 163
- Rozdział 22. Za dużo pytań, za mało odpowiedzi • 177
- Rozdział 23. Ze mną nic ci nie grozi • 187
- Rozdział 24. Tylko moja • 200
- Rozdział 25. Zbyt słaba, by walczyć • 211
- Rozdział 26. Dobrze wiem, jak na ciebie działam • 223
- Rozdział 27. Co ty ze mną robisz? • 235
- Rozdział 28. Mam dość wszystkiego • 247
- Rozdział 29. Jak on mnie denerwuje • 260

Prolog

Uda mi się. Zdążę. Jeszcze tylko kawałek — powtarzam w myślach, naiwnie wierząc, że może tym razem będzie inaczej.

Pomimo palącego uczucia w gardle przyspieszam, wkładając w bieg jeszcze więcej sił i energii. Dobrze wiem, że jeśli nie zacznę biec szybko, zaprzepaszczę swoją jedyną szansę.

Nic nie słyszę.

Nic, nie licząc rozbrzmiewającego w moich uszach jednostajnego dudnienia własnego serca.

Biegnę wzdłuż plaży, rozchlapując dookoła wodę. Spod moich stóp uciekają i wzbijają się w powietrze grudy wilgotnego piasku. Boję się odwrócić głowę, ale wiem, że jest tuż za mną. Z każdą chwilą zmniejsza się dzieląca nas odległość.

To się nie może dziać naprawdę.

Nie powinno dziać się naprawdę.

Ale dzieje się. I to w miejscu, które od zawsze traktowałam jako swój dom.

Boże, dopomóż mi — mam ochotę krzyknąć i płakać na zmianę. Dlaczego akurat ja?

Dawno temu w szkole opowiadali nam o oddziaływaniu adrenaliny na ludzkie ciało. Nie przypuszczałam, że kiedyś sama tak wyraźnie tego doświadczę. Nie uwierzyłabym wtedy, że pod wpływem odczuwanego strachu zapomnę o bólu i będę biec niemal bez tchu, wykazując się taką sprawnością fizyczną, o jaką w życiu bym się nie podejrzewała.

Teraz rozumiem to aż za dobrze. Nie miałam pojęcia, że potrafię tak szybko biec.

Gdybym chociaż zaczęła krzyczeć, wołać o pomoc. Ale nie... To właśnie w tej chwili głos więźnie mi w gardle, przez co nie jestem zdolna do wydobycia z siebie choćby najcichszego szeptu.

Biegnę, z trudem walcząc o każdy oddech, i uparcie, metr za metrem, kieruję się naprzód. Przed oczami mam zarys wyłaniającego się przede mną molo.

W zapadających ciemnościach nie widzę drogi przed sobą, więc gdy potykam się o zbudowany przez jakiegoś szczęśliwego dzieciaka zamek z piasku, o mało nie upadam prosto na twarz.

Znowu... Znowu ten cholerny zamek! Za każdym razem z impetem wpadam na niego, nie potrafię dostrzec go wcześniej i uniknąć nieuchronnego upadku.

Staram się jak najszybciej odzyskać równowagę i biec dalej, nie zważając na męczycznę tuż za mną. Wmawiam sobie, że jest daleko w tyle i nie zdoła mnie dosięgnąć.

Po prostu wyłącz myślenie i biegnij — dopinguję samą siebie, tak jakbym to nie ja wypluwała właśnie płuca, uciekając przed czymś nieuniknionym.

Już niedaleko.

Przez moje ciało przebiega nieprzyjemny dreszcz zwiastujący, że ścigający mnie człowiek jest coraz bliżej, ale udaję, że nic nie poczułam, oszukując się, że tak naprawdę nikogo za mną nie ma. Przyspieszam jednak i zbaczam gwałtownie z trasy, oddalając się od brzegu morza.

Biegnę, kierując się ku dobrze mi znanym drewnianym belkom pomostu, z nadzieją, że tam znajdę bezpieczne miejsce. Tam, gdzie niedys się ukrywałam, bawiąc się w chowanego, a gdzie teraz pragnę uciec przed goniącym mnie mężczyzną.

Uda się. Uda się. Uda się!

Nie dopadnie mnie.

Nie tym razem!

Mój sparaliżowany strachem umysł ledwo rejestruje narastający ucisk w klatce piersiowej, suchość w ustach i łomot serca, skupiając się tylko i wyłącznie na miejscu, z którego uparcie nie spuszczam wzroku. Pomiędzy kilkudziesięciometrowej odległości, jaka mnie od niego dzieli, niemal

widzę już skrytkę znajdującą się dokładnie pod drewnianym pomo-
stem. Wystarczy, że przecisnę się pomiędzy belkami, i będę bezpieczna.

Tam mnie nie dosięgnie.

Jestem mała, zmieszczę się. On nie.

Chyba.

Ktoś musiał rozbić butelkę na plaży i nie pozbierać szkła. Zapewne paczka przyjaciół, grupa nieletnich nielegalnie popijających w ukryciu i cieszących się z tego, że zagrali na nosie rodzicom. Zapewne teraz, gdy resztki po ich wczorajszej imprezie bezlitośnie wbijają się w moje bose stopy, powinnam być na nich wściekła, ale docierają do mnie z tyłu odgłosy bólu i jęki, więc mam ochotę znaleźć ich i osobiście im podziękować za lekkomyślne zachowanie.

Zranił się! Może to go spowolni.

Tak bardzo chciałabym, by to wszystko już się skończyło.

Rzęzę okropnie. Z każdym kolejnym krokiem do moich płuc docierają coraz mniejsze ilości tlenu, jestem coraz bardziej wyczerpana desperacką próbą ucieczki. Czuję, jak moje ciało stopniowo ogarnia fala żywego ognia. Jak wypełnia mnie narastająca niemoc, która rozchodzi się od intensywnie pracujących nóg po ogarnięty otępieniem umysł.

Nie... Proszę. Nie poddawaj się.

Tym razem musi mi się udać.

W momencie kiedy nieomal już docieram do mołu, a pod stopami oprócz wilgotnego piachu czuję kawałki drewna i gałęzi, które z pobliskiego lasu przytargał tu wiatr, ulegam pokusie zerknięcia za siebie. Dostrzegam kątem oka zarys postaci tuż za mną. Z całych sił staram się zachować spokój, ale strach chwyta mnie za gardło, odbierając mi oddech. Oblewam się zimnym potem.

Duszę się, nie potrafię zaczerpnąć powietrza, ale biegnę uparcie dalej, jeszcze mocniej wyrzucając kolana do góry. Każdy kolejny krok jest trudniejszy od poprzedniego, każdy kolejny oddech przynosi coraz więcej bólu, w moich płucach szaleje ogień.

Czuję, że zostało mi już niewiele sił. Czuję, że zaraz mój wzrok zasnuje mgła i będę zmuszona biec na oślep, walcząc o życie w całkowitych ciemnościach.

Teraz słyszę już nie tylko bicie swojego przerażonego serca. Teraz słyszę także własny oddech. Swoją rozpaczliwą próbą ucieczki przerwam panującą wokół ciszę.

Uda mi się.

Ucieknę.

Wyczuwając na skórze paralizujące mrowienie, oznakę jego obecności, opanowuję ogarniającą mnie histerię i przyspieszam ostatkiem sił. Moje ręce samowolnie wykonują niekontrolowane ruchy. Tak jakby całe moje ciało próbowało mi pomóc pędzić do przodu.

Teraz wszystko zależy ode mnie.

Teraz wszystko może się zmienić.

Jestem tylko ja, on i mój głośny, spazmatyczny oddech.

Wdech. Serce łomocze. Wydech.

Jeszcze tylko kilka kroków.

Wdech. Serce łomocze. Wydech.

Zaraz będę bezpieczna.

Wdech. Serce łomocze. Wydech.

Tym razem wszystko się ułoży.

Wdech. Serce łomocze. Wydech.

Tym razem to będzie tylko sen.

Wdech...

Serce zamiera mi w piersi.

Nie...

Wszystko gwałtownie zwalnia, przez co czuję się, jakbym zawisła na moment w powietrzu.

Czuję nacisk na swoim ramieniu. Ból rozrywającego się serca w klatce piersiowej.

Otępia mnie świadomość, że już wszystko stracone.

Dopadł mnie.

Ucisk jego dłoni nasila się, napiera na mnie swoim ciałem. Upadamy razem. Pod wpływem siły zderzenia jego ciało wgniata mnie z impetem w wilgotny piach. Jest za ciężki, a ja już nie mam sił, by walczyć.

Przygniata mnie, udaremniając szansę ucieczki i uwolnienia się z żelaznego uścisku jego ramion.

Wiem, że to koniec. Nie wyrwę mu się.
Już za późno.
Zawiodłam.
Nie zdążyłam dobiec.
Zawiodłam samą siebie.

Rozdział 1.

Wyłącz myślenie

Budzę się z krzykiem. Trzęsę się i zachłannie łapię powietrze, nadal próbując wyrwać się z przytrzymujących mnie ramion. Zamroczona strachem przez chwilę szamoczę się niczym opętana, dopóki nie uświadamiam sobie, że leżę we własnym łóżku, objęta przez Pawła.

No proszę, jednak potrafię krzyczeć.

Próbuję się uspokoić i odpędzić wizje płynące ze stanowczo zbyt często powtarzającego się koszmaru. Rozluźniam napięte mięśnie i z powrotem zamykam oczy. Licząc każdy kolejny oddech, czekam, aż mój puls spowolni i przestanę dyszeć, jakbym przebiegła pięć kilometrów bez żadnej przerwy.

To tylko sen. Kolejny głupi sen — powtarzam w myślach niczym mantrę. Dzięki temu nie mija nawet kilka minut i moje serce przestaje wyrywać się z klatki piersiowej, a puls odzyskuje swój stały rytm.

Już po wszystkim.

Gdy uspokajam się na tyle, by odegnąć resztki wspomnień koszmaru, uświadamiam sobie, że jest mi za gorąco. Otwieram oczy i czekam chwilę, aż wzrok przyzwyczai się do panującego w pokoju półmroku. Rozglądam się w poszukiwaniu źródła ciepła bądź ewentualnego miejsca pożaru, który sprawia, że moje ciało oblewa się potem.

Chcę odgarnąć z twarzy wpadające mi do oczu kosmyki włosów, które uniemożliwiają mi dostrzeżenie źródła wysokiej temperatury w mojej sypialni. Wtedy orientuję się, że moje ręce naprawdę są uwięzione przez czyjeś ramiona.

Mrożące krew w żyłach wspomnienie przytrzymujących mnie ramion ze snu powraca ze zdwojoną siłą, pozbawiając mnie dopiero co

odzyskanego spokoju. Uczucie strachu mija jednak szybko, gdy po raz drugi dzisiejszego poranka dostrzegam śpiącego obok mnie mężczyznę.

To tylko Paweł — krytykuję samą siebie.

Przynajmniej teraz już wiem, dlaczego jest mi tak cholernie gorąco.

Śpiący mężczyzna, przyciskając twarz do mojego boku, dotykając kostkami stóp moich kostek i oplatając mnie ramionami, zapewnia mi złudne poczucie bezpieczeństwa. Nie zmienia to faktu, że w tym uścisku jest mi zdecydowanie za ciepło. Poruszam się więc na boki, próbując uwolnić się z kokonu jego ramion i nóg, jednak po minucie bezsensownego i nieprzynoszącego żadnych efektów wiercenia się daję za wygraną. To tak, jakbym chciała ruszyć skałę. Potężną, twardą i do tego śpiącą skałę.

Dobrze wiem, że Paweł należy do osób o mocnym śnie. Zwłaszcza po intensywnych treningach śpi jak zabity.

— Paweł? — Nic, zero reakcji. — Paweł, przygniataś mnie. — Na potwierdzenie swoich słów szarpię się jeszcze bardziej w próbach oswo-bodzenia uwięzionych rąk.

W końcu mężczyzna porusza się przez sen, mamrocze coś o genialnej asyście i przewraca się na drugi bok, całkowicie uwalniając mnie ze swoich objęć.

Pustka i samotność, jaką od razu odczuwam, sprawiają, że mam ochotę ponownie dobrowolnie uwięzić się w ramionach Pawła. Jednak nie są takie złe. Idealnie spełniają swoją funkcję, niczym rycerze w lśniącej zbroi, zapewniając ochronę i broniąc mnie przed czającymi się wszędzie zwyrolami.

Zerkam na zegarek stojący na półce tuż obok mojej głowy. Widzę, że jeszcze nie ma szóstej, i mimowolnie wzdycham. Wiem, że już nie zasnę, a nie ma sensu czekać, aż Paweł się obudzi. On potrafi spać nawet dwanaście godzin.

Czasem mu tego zazdroszczę. Tak po prostu móc się położyć i zasnąć na długie, spokojne godziny. Zazwyczaj w chwilach takich jak ta, kiedy leżę obok niego, nie śpiąc, obserwuję niczym psychol, jak smacznie śpi. Znam na pamięć rysy jego twarzy.

Nie, to nie jest mój fetysz ani żaden poranny rytuał, w czasie którego gapię się na chrapiącego z otwartą buzią blondyna, czekając, aż się obudzi. Po prostu czasem tracę kontakt z rzeczywistością, patrząc zbyt długo w jedno miejsce.

Gdy moje ciało pokrywa gęsia skórka, przysuwam się z powrotem do Pawła i przytulam się do jego szerokich pleców. Nieczęsto stać mnie na takie czułości.

Zdecydowanie wolę, jak śpimy po przeciwnych stronach łóżka. Swoją czułość okazuję jedynie w wyjątkowych i wymagających takiego zachowania momentach. Pawłowi moja forma oszczędnego okazywania uczuć niezbyt pasuje, jako mój chłopak oczekuje nieco więcej kontaktu cielesnego. Zwłaszcza cielesnego.

Przyglądam się jego bujnej blond czuprynie i wyrzeźbionej, dzięki treningom i licznym godzinom spędzonym na siłowni, muskularnej sylwetce. Nie potrafiąc się powstrzymać, przejeżdżam kilkakrotnie palcami po jego jasnych włosach.

Dawniej były jeszcze jaśniejsze. Zwłaszcza za czasów licealnych, kiedy potrafił całymi dniami uganiać się na boisku za piłką. Wtedy, dzięki odbijającym się od jego włosów promieniom słonecznym, wyglądał niczym anioł z olśniewającą złocistą aureolą otaczającą mu głowę.

To śmieszne, ale właśnie z tego powodu przychodziłam praktycznie na każdy rozgrywany przez niego mecz i czekałam nieraz długie godziny aż do zakończenia treningu. Byle tylko móc podziwiać biegającego chłopca o anielskiej twarzy.

Mój anioł. Mój obrońca.

Pamiętam dokładnie moment, kiedy zobaczyłam Pawła takiego po raz pierwszy. To było kilka miesięcy po tym, gdy się poznaliśmy. Początkowo nie potrafiłam obdarzyć go zaufaniem i za wszelką cenę usiłowałam udaremnić jego próby zbliżenia się do mnie. Kiedy jednak zobaczyłam go jako oświetlonego złocistym blaskiem anioła, moje nastawienie zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wiedziałam, że to znak. Ten chłopak jest dobry. On nie zrobi mi krzywdy. Muszę się go trzymać, a wszystko będzie w porządku.

I tak właśnie było przez ostatnich kilka lat.

Nagle słyszę dziwny dźwięk dochodzący z sąsiadującej z sypialnią kuchni. Zamieram.

W mieszkaniu nie ma nikogo oprócz mnie i Pawła, ale pomimo tej świadomości i obecności mężczyzny w tym samym pokoju i tak spinałam się, nasłuchując.

Skupiając całą uwagę na wychwytywaniu oznak zbliżającego się niebezpieczeństwa i karmieniu swojej wybujałej wyobraźni, nieświadomie wstrzymuję oddech. Moje płuca już po krótkiej chwili bezdechu protestują, przez co ponownie, jak we śnie, zaczynam się dusić.

Uspokój się. Przestań panikować!

Nikogo tam nie ma!

Jesteś w swoim mieszkaniu. Nikt nie mógł do niego wejść.

Przestań! Przestań myśleć!

Wiercę się na łóżku, usiłując wyrzucić z głowy toksyczne myśli, które sprawiają, że zaczynam wpadać w panikę.

Silne dłonie zaciskają się na mojej szyi, boleśnie wbijając się w cienką skórę.

Nie...

Zostaw mnie...

Proszę...

Jeden... Głęboki wdech. Wydech.

Odliczam kolejno, siłą woli walcząc z natłokiem myśli.

Obrazy wydarzeń z tamtego dnia stają mi przed oczami.

Proszę...

Dwa... Głęboki wdech. Wydech.

Znowu biegnę przez plażę, czując pod stopami mokry piasek.

Trzy... Kolejny wdech i wydech.

Proszę... Nie rób mi krzywdy.

Usilnie staram się myśleć o czymś przyjemnym i wyrzucić z głowy wspomnienie dotyku jego rąk na moim ciele.

Cztery... Mój oddech staje się chrapliwy i urywany.

Błagam.

Czując gulę rosnącą w gardle i walcząc z cisnącymi się do oczu łzami, zrywam się z łóżka, by uciec od wypełniających mój umysł wizji. Chodzę nerwowo po pokoju, karcąc się w duchu za swój żaloszny stan emocjonalny.

Weź się w garść — upominam samą siebie po raz któryś tego dnia. Po raz tysięczny w ciągu ostatnich kilku lat.

Przestań myśleć.

Już dawno przekonałam się, że płacz i użalanie się nad sobą nie przynoszą mi żadnej ulgi, za to wpadam przez to w jeszcze większą depresję i paranoję. Zatapiam palce we włosach, szarpiąc je lekko u nasady. Po chwili mój wzrok zatrzymuje się na śpiącym w łóżku Pawle.

Znowu zapomniałam o jego obecności.

Przez moment rozważam, czy go nie obudzić i nie wyzaliczyć się z powodu kolejnego koszmaru, ale od razu porzucam ten pomysł. Wiadomo, jak by się to użalanie się nad sobą skończyło.

Nie od dziś wiem, że Paweł nie jest mistrzem w pocieszaniu i okazywaniu zrozumienia. Dla niego istnieje tylko jeden niezawodny i dobrze znany mu sposób poprawiania humoru. Całym sercem, a raczej całym penisem wierzy, że najlepszym lekarstwem na smutki jest do-bry, szybki seks.

No cóż... Mnie czasem wystarczy po prostu mała kuleczka Raffaello i wciśnięcie magicznego przycisku „wyłącz myślenie”.

Ta myśl rozjaśnia mój umysł, pozwalając uciec od krążących nade mną przewidzeń.

W wyobraźni walę pięścią w przycisk, a nogi same kierują mnie w stronę biurka i szuflady, w której czeka nieotwarte jeszcze białe pudełko. Równocześnie zastanawiam się, ile godzin dzisiaj dam radę przetrwać, nim wrócą moje urojenia.

Rozdział 2.

Słoneczko

Siedząc przy stole w kuchni w moim małym mieszkanku i popijając kawę z największego kubka, jaki udało mi się znaleźć, buszuję w internecie w poszukiwaniu ofert pracy.

W końcu jestem na trzecim roku studiów, mam prawie skończone dwadzieścia dwa lata i masę wolnego czasu do wykorzystania. Nie żebym do tej pory żerowała na portfelu moich ukochanych rodziców. Nie, nie. Co rok, od siedemnastego roku życia, w czasie ferii i podczas wakacji dorabiałam w pobliskiej bibliotece. Odkąd dostałam się na studia, pracowałam tam w weekendy i w tygodniu po zajęciach.

Uwielbiałam tę robotę.

Może i zarobki nie były szczególnie wysokie, ale praca idealnie spełniała wszystkie moje wymagania. Spokój. Cisza. Jak najrzadszy kontakt z niezbyt dużą, względnie stałą grupą osób.

Nie jestem aspołeczna i nie cierpię na antropofobię, ale nie lubię niepotrzebnie wdawać się w dyskusje i relacje z nieznanymi, a jeszcze bardziej nie lubię nieznanymi mężczyzn. Mężczyzn, którzy patrzą na mnie... Idą za mną... Wkraczają w moją przestrzeń osobistą. Mężczyzn, którzy oddychają tym samym powietrzem co ja.

Moja biblioteka mieściła się w zacisznym miejscu, w wąskiej uliczce daleko od centrum Krakowa i głównej drogi, tak że kontakt z innymi ludźmi był tam dość ograniczony. Jeśli w ciągu całego dnia przyszło dwudziestu czytelników, można było śmiało powiedzieć: „Ale dziś ruch”.

Zapewne to było główną przyczyną tego, że moja biblioteka została zamknięta w zeszłym miesiącu. Niedogodna lokalizacja, ograniczony

dostęp i powszechność internetu oraz telefonów komórkowych nie sprzyja rozwojowi i funkcjonowaniu podmiejskich bibliotek. Summa summarum, zostałam pozbawiona miejsca pracy.

Przeglądałam już oferty z szesnastej strony wyświetlonej przez wyszukiwarkę i odrzucałam kolejny papierek po zjedzonym raffaello na stos pozostałych śmieci, kiedy z sypialni dobiegły ciche westchnienia człowieka budzącego się do życia.

Śpiący królewicz w końcu się obudził.

Zanim jednak wyłania się z mojej sypialni, przygotowuję wszystkie swoje narzędzia malarskie i zaczynam tworzyć pracę, którą mam oddać na następnych zajęciach ze sztuki. Paweł wchodzi do kuchni w samych bokserkach, szeroko ziewając i rozciągając się na boki.

Machinalnie mierzę go wzrokiem od stóp do głów, zatrzymując się nieco dłużej na umięśnionym brzuchu, na którym rysuje się idealny sześciopak. Pawłowi mógłby go pozazdrościć niejeden facet.

Przez chwilę mam ochotę przejechać dłonią po jego perfekcyjnie wyrzeźbionej kłacie, palcem wyznaczając linię, gdzie schodzą się mięśnie brzucha. Mrugając kilkakrotnie oczami, szybko wrywam się jednak z transu i podnoszę wzrok wyżej, ku rozspanej twarzy.

Marszczę brwi, przyglądając się, jak Paweł z grymasem na ustach naprzemiennie napina i rozluźnia barki i ramiona, by zmniejszyć bolesny skurcz przeciwiczonych mięśni.

— Przesadzasz z tą siłownią.

Grymas jeszcze przed chwilą widoczny na twarzy blondyna szybko znika, zastąpiony szerokim uśmiechem odsłaniającym białe zęby. Paweł podchodzi do stołu i pochylając się w moją stronę, całuje mnie w usta z głośnym cmoknięciem.

— Dzień dobry, słoneczko. Ciebie również miło widzieć o poranku — odpowiada, śmiejąc się. Obejmuje mnie ramionami i kilkakrotnie całuje w szyję.

— Niedługo będziesz miał bicepsy większe niż twoja głowa — marudzę dalej, próbując delikatnie odepchnąć go od siebie i od mojego karku.

Nie mam zamiaru znowu paradować po uczelni z widocznymi malinkami. Dość wstydu najadłam się ostatnio.

Śmiejąc się jeszcze głośniejszym głosem, Paweł odrywa się od mojej szyi i opiera się o blat stołu, krzyżując nogi w kostkach.

— Do tego właśnie zmierzam, Lenka. — Mówiąc to, zabiera mój kubek z niedokończoną kawą i jednym haustem wypija resztę. — No co? Nie chcesz, by twój ukochany mężczyzna był najbardziej umięśnionym kolesiem, jakiego znasz?

Ta. Marzę o tym od dnia, w którym się urodziłam.

— Nie — burczę pod nosem, wrywając mu kubek. Poirytowana widokiem pustego naczynia odkładam je i podnoszę wzrok ku złodziejowi mojej kawy.

Złodziejowi, który właśnie uparcie wlepia we mnie smutne oczy, robiąc przy tym nadąsaną minę. Próbuje wzbudzić moją litość, wyglądając jak zbity pies.

Tylko że ta mina już dawno przestała na mnie działać.

Albo nigdy nie działała?

Podobnie przestały na mnie działać jego wieczne zapewnienia, że ćwiczę tylko dla utrzymania formy, a nie dla przyrostu masy ciała i mięśni, niczym tuczona świnia przeznaczona na rzeź.

Przemilczam jednak temat siłowni, odżywek, niekończących się godzin ćwiczeń i nie komentuję totalnej głupoty Pawła. Zamiast tego odsuwam na bok zaczęty rysunek i przyciągam naburmuszoną skałę do siebie, szybko całując ją w usta.

To zakończy temat. Przynajmniej na dziś.

Uśmiecham się słodko i staram się, by mój głos brzmiał miło, a jego ton nie zdradzał, że mam ochotę przywalić Pawłowi między oczy, choćby odłożonym przed chwilą pustym kubkiem po kawie.

— Podobasz mi się taki, jaki jesteś.

W nagrodę otrzymuję kolejnego całusa, tym razem w czoło.

Gdy widzę pełen uwielbienia wzrok Pawła, moje chwilowe poirytowanie i agresja znikają, zastępuje je zmieszanie i poczucie winy.

Jestem kretynką.

Boidupą i do tego egoistką.

Mam wspaniałego mężczyznę i ciągle o tym zapominam. On mnie kocha. Opiekuje się mną.

A co ja damę mu w zamian?

Wzdycham, wyraźnie czując, jak wypełnia mnie niszczące radość przygnębienie. Tylko jak okazywać więcej uczuć, gdy ma się od lat serce ściśnięte ze strachu? Gdy jest się do cna przesiąkniętym nieufnością i lękiem?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

W dniu swoich siedemnastych urodzin Lena zostaje zaatakowana przez nieznanego napastnika. Dziewczynie udaje się uciec, nim sprawca zdąży wyrządzić jej krzywdę. Mimo to przykre przeżycie wywołuje głęboką traumę, która kładzie się cieniem na jej późniejszym życiu. By uciec od dręczących wspomnień i rodzinnego miasta, Lena wyjeżdża na studia do Krakowa. Po jakimś czasie zaczyna spotykać się z przystojnym i szaleńczo w niej zakochanym Pawłem. Jednak koszmar przeżyty przed laty wciąż powraca i nie pozwala jej cieszyć się młodzieńczą bez troską. Dziewczyna unika ludzi, przeżywa także nawracające ataki paniki. Nie jest również pewna swoich uczuć do Pawła, zwłaszcza od momentu, gdy na horyzoncie pojawia się przystojny i tajemniczy kuzyn jej chłopaka, Adam. Ten prawnik o aparycji niegrzecznego chłopca — podobnie jak Lena — dźwiga trudny bagaż z przeszłości. Czy Adam wniesie odrobinę spokoju w życie młodej kobiety, czy raczej skomplikuje je jeszcze bardziej?

GDY KAŻDY KOLEJNY ODDECH JEST CORAZ TRUDNIEJSZY...

PATRONI MEDIALNI:



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
 ➤ <http://editio.pl/promocje>
 Książki najchętniej czytane:
 ➤ <http://editio.pl/bestsellery>
 Zamów informacje o nowościach:
 ➤ <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
 ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
 tel.: 32 230 98 63
 e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6179-9



Cena 39,90 zł